

GOWARZEWSKI: Probo szcz stworzył Górnika

Znakomity historyk polskiej piłki nożnej Andrzej Gowarzewski opowiada o dziejach śląskiego futbolu.

PIOTR ŻELAZNY (PS): Na początku Górnik nie był wielkim rywalem dla Ruchu. Dopiero w drugiej połowie lat 50. takim się stał. Kto był zatem największym rywalem w pionierskich czasach?

ANDRZEJ GOWARZEWSKI:

W latach 20., kiedy zaczęła się Polska na Górnym Śląsku, największe emocje budziły mecze, które tak naprawdę były namiastką derbów, czyli spotkania reprezentacji Chorzowa, a konkretnie Królewskiej Huty z Katowicami. Były to jakieś reminiscencje plebiscytowych ustaleń i zależności. Mecze te rozgrywano regularnie do lat 30., ale z czasem oczywiście pozbawione już były propagandowego zadęcia.

Podtekst był taki, że w zespole z Katowic grali przedstawiciele niemieckiej mniejszości?

Absolutnie nie. To, w jakim klubie się grało, zależało bardziej od układów koleżeńskich i miejsca zamieszkania niż ideologii. Nie było samochodów, tramwajów, na tronie

też ludzie o sympatiach czy pochodzeniu niemieckim. Nawet w niemieckim klubie Preussen Kattowitz, który później został przemianowany na 1. FC Kattowitz, byli członkowie polskiego pochodzenia. Mało kto to wie, ale pierwszą ofiarą II wojny światowej z ligi był piłkarz tego niby niemieckiego 1. FC Kattowitz Jerzy Pośpiech. 3 września zginął pod Mikołowem jako polski żołnierz. Te narodowościowe podziały nie były tak istotne w okresie międzywojennym, jak stały się w PRL, czy dziś.

Cała ta ideologia podziału narodowościowego została dorobiona?

W dużej mierze. Na kanwie oczywiście doświadczeń okupacyjnych. Górny Śląsk był polski, ale znacząca część ludności miejskiej była niemieckiego i żydowskiego pochodzenia. Na przykład przedsiębiorcy, którzy mieli pieniądze, geschäfte i wpływy. Polacy byli robotnikami. Wszystkie okoliczne sioła były jednak polskie. Z czasem Polacy zaczęli zasiedlać też miasta. W momencie, gdy w 1922 r. Stanisław Szepietowski wrócił na koniu

dym kraju może istnieć tylko jedna organizacja piłkarska. Od tamtej pory zacierają się historie polsko-niemieckie. Nikomu na tym nie zależało. Niemcom, bo jak tylko podnosili głowę, to dostawali w dziób. A Polacy przed Ligą Narodów chcieli pokazać, że wszystko jest w porządku a mniejszość ma swoje prawa.

Mówi pan, że nie ma sensu rozmawiać o polskich i niemieckich klubach. Tymczasem 1. FC Kattowitz, Preussen Zabrze, czy nawet AKS Chorzów...

Nieprawda. AKS stał się klubem niemieckim w czasie wojny. Niemcy stwierdzili, że Ruch, który był wizytówką polskości na Śląsku, trzeba udupić. Bo przecież Ruch nigdy nie nawiązywał do Bismarckhutter Ballspiel Klub,

choć przejął jego boisko i piłkarzy.

To była fuzja, więc i tradycję wzięli.

To nie była fuzja, tylko wchłonięcie. Tradycję nie przejął. Tamci zrezygnowali z działalności i piłkarze przeszli do Ruchu. Natomiast AKS nie był klubem niemieckim. Królewska Huta, ze względu na lepszą pozycję przemysłową, mocniejszą niż na Śląsku kiedykolwiek były kluby niemieckie. Odpuszczlesien do Rzeszy, to po prostu postanowili udupić i wyciszyć Ruch, gdyż był zbyt polski. I tak na zasadzie kontrastu do AKS przyłączył wizerunek klubu niemieckiego. Ale to nieprawda. AKS był forowany do roku 1941

czy 1942. Wtedy Niemcy stwierdzili, że w tym AKS jest jednak... za dużo Polaków i przestali go promować. Nowymi pupilami stały się Ball und Sport Verein 09 z Bytomią i gliwicki Vorwärts. Ja się nigdy tym tak naprawdę nie zajmowałem. Całe swoje życie poświęciłem badaniu historii polskiej piłki, zaczynałem w latach 80. i nie wierzyłem, że przyjdą czasy, gdy w ogóle będzie można mówić o tym, że na Śląsku kiedykolwiek były kluby niemieckie. Odpuszczalem. W latach 80. chodziłem po ludziach, którzy grali przed wojną i czasie okupacji w piłkę. Zawsze pojawiał się ten drażliwy temat. Mówiłem: „Wiem, że pan grał w czasie okupacji”, a on na to: „A bo ja musiał”, na co ja: „Nie chce,

żeby pan teraz opowiadał. Tylko klub pan poda, nazwę, lata i to wszystko.” Ludzie nie chcieli gadać.

Dlaczego?

Po to niepatriotyczne. Za komuny niszczone każdy element reżimu nazistowskiego. Jak zrobili komuś w domu rewizję i znaleziono fotografię, albo wycinek z gazety, że człowiek grał w czasie okupacji w piłkę, stawał się od razu wrogiem ludu. Piłka była za nazistów elementem propagandowym, ale Śląsk był za słaby piłkarsko, żeby walczyć z resztą Rzeszy o tytuły. Oczywiście najlepszych zawodników brali do klubów w Rzeszy – poczynając od Nycza, Antosiewiczów i tak dalej.

Richarda Hermanna.

Nie Richarda, tylko Ryszarda, albo w ogóle po śląsku Richada. To był facet z Katowic. Polak, żaden Niemiec.

Ale mistrzem świata w 1954 został z czarnym orłem na piersi.

Dlatego że w 1943 r. został powołany do Wehrmachtu. Grał w Dębnie Katowice, tym niemieckim Dębnie. Młody człowiek, który ma za sobą przeszłość w niemieckiej armii do

lem. To Ślązacy sami zrobili Powstania Śląskie, a nie Piłsudski, który miał w tym czasie na głowie bolszewików. Ślązacy sami przyszli do Polski.

Wróćmy do derbowych rywali Ruchu.

Wszyscy mówią, że największym rywalem Ruchu był AKS. Nieprawda. Były sobie dwa kluby: jeden z Góry Wyzwolenia, drugi z Cichej. I sobie grały. Żadna historia. Pierwsze derby na Śląsku były inne. Hajduki Wielkie przynależały do Świętochłowic. Pierwszymi więc derbami były mecze Ruchu ze Śląskiem Świętochłowice. Najbardziej zacięte, o czym nikt nie wie, były jednak grudniowe mecze Ruchu z Naprzodem Lipiny.

Dlaczego grudniowe?

Bo to był pierwszy wolny termin. Ruch grał w I lidze, a Lipiny w lidze śląskiej. Próbowali awansować, ale zawsze czegoś brakowało, najczęściej szczęścia. To była silna drużyna. Właściwie nie odchodzili z niej piłkarze, więc oni z tych Lipin trafiali do reprezentacji. To były najbardziej emocjonujące mecze. To było wydarzenie! Rok w rok. Zawsze w Lipinach.

osadą. Jeszcze w czasach pruskich, pod koniec XIX wieku, osiedlano tam ludzi z wyrokami. Dawano im wcześniej wyjść z więzienia, albo ich nawet nie osadzano, jeśli podjęli pracę w hucie w Lipinach. Wytworzyła się tam pewna... subkultura. A piłka nożna zawsze była sportem wielkomiejskim, przemysłowym.



„Nie wierzyłem, że przyjdą czasy, gdy będzie można mówić, że na Śląsku były kluby niemieckie.”

wym. Siłą rzeczy ci ludzie chodzili oglądać, ale i grać w Naprzodzie. Jeszcze przed I wojną światową powstał w Lipinach niemiecki TUS, który zresztą w 1941 r. doszedł do półfinału Pucharu Niemiec, co było olbrzymim zaskoczeniem.

Z kim przegrali?

Z Wilimowskim i TSV

jako piłkarz Ruchu, się z nimi naparzał, a oni mu mało nóg nie połamali.

A Sosnowiec? Mecze z Zagłębiem są derbami?

Moim zdaniem są. I tak się je powinno traktować. W latach 50. jako dzieciak chodziłem na mecze Zagłębia na Stadion Ludowy nad Brynicą. Byłem dwujęzyczny, mówiłem gwarą

dziono Szopienice. Jak już Szopienice wybudowały sobie stadion, to ci z czerwonymi legitymacjami przesunęli granicę. Z naturalnej na Brynicę, do linii kolejki miejskiej, 100 metrów dalej. Ta niechęć Ślązaków do zagłębiaków miała oczywiście podłoże polityczne. Tam był młody technik komuny i nowa władza ze Wschodu szybko się okopała w Zagłębiu Sosnowieckim.

Niewiele brakowało, żeby Wielkie Derby Śląska były między Ruchem a Górnikiem Radlin, a nie Zabrze.

Górniki Zabrze powstał w 1948 r. jako prowincjonalny klubik bez aspiracji. Dopiero potem ministerstwo górnictwa zaczęło kombinować, żeby stworzyć silny resortowy klub. Padło na Górniki Radlin, bo klub miał już pewne tradycje, panowała tam fajna atmosfera, sporo ludzi przychodziło na mecze i byli niezłymi piłkarzami. W 1951 r. zdobyli nawet wicemistrzostwo Polski. Wymsłono, że teraz dobrych piłkarzy będzie się kierować do Radlina. Jak ktoś kończył służbę w wojsku, albo pochodził z małego okolicznego klubu, dostawał przewidywał do Radlina

I wywalczyli, żeby nie robić rewolucji w Radlinie?

To były czasy stalinowskie. Ludzie sobie mogli protestować. Na pomoc przyszedł radliński proboszcz. Zaczął na kazaniach mówić: „Miejscowa ludność, katolicka i chrześcijańska, nie życzy sobie, żeby im zmieniano klub. Nie życzy sobie zawodników z całej Polski pościganym”. Komuchy stwierdziły, że jak te kapelany ludzi podburzają, to w dupie ich mamy. To gdzie przeniesiemy klub?

Do Zabrze.

A piłkarzom było obojętne. Mieli te same etaty górnicze. I w Zabrzu powstał klubik bez aspiracji. Co roku awansował wyżej, aż w 1956 doszedł do I ligi, a w debiucie w ekstraklasie wygrał 3:1 z Ruchem. Górniki ściągali piłkarzy z całego Śląska. Wie pan, ilu wychowanków Górnika zagrało w reprezentacji? Jeden – Andrzej Pałasz. Górniki to była taka trochę inna Legia. Niewiele było piłkarzy, których by im się nie udało ściągnąć. Oczywiście przede wszystkim nie dali rady sprowadzić Gerarda Cieślika.

Dlaczego?

Bo Cieślik nie chciał. Prorektorem Cieślika był

dziemu po ryju. Dostał dożywotnią dyskwalifikację i zniknął. Po wojnie stał się przodownikiem pracy, nie wyciągano mu tamtej sytuacji. Był cały czas zapatrzony w Ruch, a dlatego że był stachanowcem, miał kilka kontaktów politycznych w ministerstwach itd. Jest kilka wersji, do kogo poszedł, by Cieślik nie trafił do Górnika. Jedni mówią, że do Rokosowskiego, inni, że do samego Gomułki. Ale udał się do szefa ministerstwa spraw wewnętrznych i z nim to załatwił. Pan Gerard mi opowiadał, jak Górniki przyjechał po niego, a on się ukrywał w domu. Gazikiem podjechali we czterech z jakimś smutnym facetem w czarnym płaszczu. No, ale gdy Górnikijechał na towarzyskie tournée po Związku Radzieckim, to Cieślika sobie pożyczili.

Czy od początku Górniki był uznawany na Śląsku za pupila władzy?

Nie, najpierw musiał coś zdobyć.



■ Ruch - Górniki 0:0, mecz z marca 1987 r. Od lewej: Waldemar Waleczek (Ruch), Ryszard Komornicki (Górniki), Waldemar Fornalik (Ruch), Ryszard Cyroń (Górniki) i Krystian Walot (Ruch).